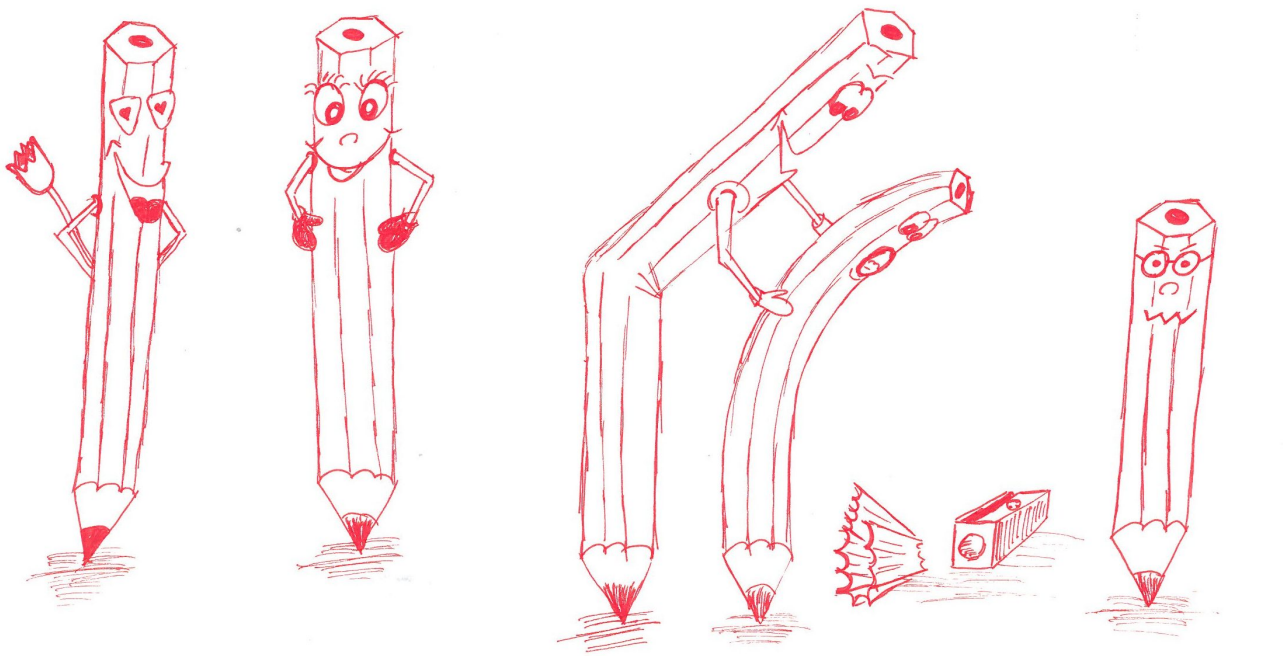
Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 4 – Kredki Tomiego



Widzieliście kiedyś szczęście? To znaczy wiem, że widujemy je w czyimś uśmiechu, wzruszeniu, przytuleniu, czy też we łzach wywołanych czymś pięknym i cudownym. Często wtedy, gdy możemy uszczęśliwić innych lub sami zostaniemy obdarowani dobrocią. Odczuwamy je również z każdym oddechem na wyspie. Ale czy widzieliście kiedyś rysunek, który nie musi mieć nazwy, a mimo to wiemy, że przedstawia szczęście? Ja chyba wcześniej nie widziałem, choć najbliższe szczęściu obrazy odnaleźć można w „Kredką opowiedziane". Jednak wtedy, tego dnia, pięknego jak każdy inny dzień na wyspie z arbuza, zobaczyłem szczęście zaklęte w ołówku, w kredkach, w palcach rozmazujących kreski, aby nadać im miękkość i dodać cienie. Zobaczyłem rysunki namalowane sercem. Sercem Tomiego.

Rysunki były niesamowite. Nie znam się na rysunkach na tyle, aby się wypowiadać na ich temat. Jednak one nie musiały być doskonałe, żeby być idealne. Dla mnie były właśnie idealne i szybko się przekonałem, że nie tylko dla mnie.

Tomi siedział w cieniu arbuzowej palmy, oparty o nią plecami. Trzymał blok z kartkami, a na stoliczku obok leżały ołówki i kredki. Miałem wrażenie, że kredki były wyjątkowe, wręcz zaczarowane, bo jak inaczej można by wytłumaczyć

idealność jego prac? Przed Tomim leżało kilka ukończonych rysunków.

– Widziałaś kiedyś coś takiego? – spytałem Wrażliwość.

Nie odpowiedziała. Kiedy na nią spojrzałem, zrozumiałem dlaczego – to znaczy, dlaczego nie odpowiedziała słowami. Jej oczy były uśmiechnięte i zarazem spowite łzami wzruszenia. Odpowiedziała na pytanie oczami. Dla niej również rysunki Tomiego były idealne. Pierwszy, ale nie ostatni raz, przemówiła spojrzeniem, a jej opowiadania były zawsze niesamowite i piękne.

Na jednym z leżących rysunków Tomiego spostrzegłem fragment przykryty rysunkiem kropli wody upadającej na piasek. Poczułem przypływ ciepła pomieszany z zachwytem. Schyliłem się i wyciągnąłem rysunek, który przedstawiał… kolorowego motyla siedzącego na dłoni. To był mój motyl! To była moja dłoń! Tyle tylko, że o ile motyl był tak samo kolorowy jak ten, który wtedy do mnie przyleciał, o tyle moja dłoń narysowana była ołówkiem, wyłącznie w odcieniach szarości. Jedynie miejsce, na którym usiadł motyl, było kolorowe, zupełnie jakby to kolor motyla powoli zabarwiał moją szarą dłoń. Dopiero mnóstwo niemroków później zrozumiałem przesłanie tego rysunku.

Jak zaczarowany wpatrywałem się w trzymane w dłoni szczęście. Dziewczyna tymczasem schyliła się, aby podnieść kolejny, przysłonięty wcześniej obrazek. Zobaczyłem motyla siedzącego na skraju kartki i od razu wiedziałem, co przedstawia rysunek. To musiał być…

– Dziękuję wam – niespodziewanie głos Tomiego przerwał moje rozmyślania.

Spojrzeliśmy z Wrażliwością na siebie i rozejrzeliśmy dookoła, szukając adresatów podziękowań Tomiego. Ale w pobliżu nikogo nie było. Gdzieś tylko mignął Alfi, biegnący z całym talerzem pestek. Najwyraźniej więc Tomi zwrócił się do nas.

– Ty dziękujesz nam? – spytałem zdziwiony. – To my dziękujemy tobie. Zachwyciłeś nas swoimi rysunkami. Nie wiem nawet, co powiedzieć po ich obejrzeniu. Są pełne magii. Są… są szczęściem!

– Tak, właśnie wam – odpowiedział z uśmiechem Tomi – ponieważ to dzięki wam mogłem je narysować. Zainspirowaliście mnie do tego. Natchnęliście.

– Narysowałbyś coś innego, gdyby nie my – dopowiedziała Wrażliwość.

– Właśnie. Ale ja chciałem narysować tego motyla… to znaczy, te motyle –

powiedział Tomi jeszcze bardziej uśmiechnięty. – Kto jak kto, ale wy powinniście mnie doskonale rozumieć.

Staliśmy jak wryci. O czym on mówi? Co powinniśmy rozumieć? Już chciałem dalej przekonywać Tomiego, że to właśnie jemu, a nie nam, należą się podziękowania, kiedy spojrzałem na trzymany rysunek i doznałem olśnienia. W końcu dotarło do mnie, za co Tomi nam dziękował. Spojrzałem na Wrażliwość – ona też już wiedziała. Dłoń na moim rysunku była coraz bardziej kolorowa. To samo działo się z jej książką.

Usiedliśmy obok Tomiego, prosząc, aby pokazał nam pozostałe rysunki. Podnosił po kolei każdy z nich i opowiadał, co przedstawiają. Wyjaśniał, dlaczego na jednym jest Alfi, a w tle trzy słońca. Dlaczego jedno z tych słońc śpi. Co dzieje się z kroplą, która upada na piasek. Dlaczego na jednym z rysunków Alfi ma rurę od odkurzacza zamiast nosa. Po krótkiej chwili dosiadła się do nas Juanita, po kolejnej Mędrzec, potem Alfi, a na końcu przybiegła dziewczyna z wytatuowanym na ramieniu Małym Księciem. Rysunków było mnóstwo. Tomi opowiadał z zapałem, wskazując tych, którzy stali się inspiracją do ich powstania. Było przy tym mnóstwo śmiechu i zrobił się radosny gwar. Raz po raz ktoś prosił, aby Tomi coś narysował, a ten z uśmiechem notował pomysły. Wrażliwość, która cały czas podziwiała motyla na skraju kartki z książki, wyszeptała, jakby sama do siebie:

– Ale bym chciała umieć w tak cudowny sposób narysować szczęście…

– Potrafisz. Może nawet piękniej, niż ja – odezwał się ciepłym głosem Tomi, patrząc w oczy dziewczyny – choć nie rysujesz kredkami.

Wrażliwość nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko i wyglądała na trochę zawstydzoną. Ale wiecie co? Tomi miał rację. Dziewczyna potrafiła swoim uśmiechem namalować szczęście i wszystko wokół nim obdarować. Miałem wrażenie – choć nie wiedziałem skąd – że robi to nie tylko uśmiechem.

Spostrzegłem, że wiatr porwał jeden z rysunków, który jak papierowy samolot zaczął unosić się nad wyspą. Podbiegłem i chwyciłem rysunek. Była na nim wyspa, jej mieszkańcy, słońce, księżyc, chmury i latający radośnie motyl. Wszyscy byli uśmiechnięci i szczęśliwi. Zaraz, zaraz… Na rysunku nie było Tomiego! Odwróciłem kartkę, gdzie napisane kredką w kolorze arbuza widniały trzy słowa: *Oto moje szczęście*. Gwałtowny podmuch wiatru wyrwał mi rysunek z dłoni i zabrał wysoko w górę. Po chwili straciłem go zupełnie z oczu. Wróciłem więc pod palmę, a Tomi zapytał, co chciałbym, aby mi narysował.

– Rysunek dla mnie już narysowałeś. Dziękuję, Tomi – odpowiedziałem z uśmiechem, a przed oczami miałem rysunek szczęścia, które Tomi namalował swoją życzliwością i pragnieniem szczęścia dla innych. To nie kredki Tomiego były niezwykłe i zaczarowane. Takie po prostu było jego serce.

Tomi uśmiechnął się do mnie. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę i widziałem w jego oczach, że wie doskonale, o jakim rysunku mówiłem.

– Tomi, a kiedy moja dłoń będzie cała kolorowa? – spytałem, choć tak naprawdę znałem odpowiedź.

– Kiedy ty sam ją pokolorujesz – odpowiedział radosnym głosem. – Tylko mi nie mów, że nie potrafisz rysować – dodał i wrócił do rysowania… pewnej studni.

Nie raz zastanawiałem się nad tym, czym jest ludzka wrażliwość. Jak można ją opisać czy zdefiniować. Czym się objawia i jakie postaci przyjmuje. Po zobaczeniu rysunków Tomiego i uśmiechu Wrażliwości byłem o wiele bliżej odpowiedzi. Chyba po prostu zaczynałem rozumieć. Zaczynałem też rozumieć i to, dlaczego znalazłem się na wyspie z arbuza. I dlaczego znaleźli się na niej inni.